

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W POLSCE:

rocznie 50 K., półrocznie 25 K., kwartał 12-50 K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i w Australii rocznie 55 Kor.
 Prenumeratę płaci się góry.
 Numer pojedynczy 1 kor.
 Nieopłacone reklamacje w Polsce wolne są od opłaty pocztowej. — Reklamacje nie zwraca. — Nie przynajmniej się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓZNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ”. — PSALM 126.

PRENUMERATA

oraz wszelkie korespondencje nadawane należy pod adresem:

Redakcja „PRAWDY” w Krakowie, ul. Stolarska 1

Biurow redakcji otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitoryj, jednodniowy lub jego miejsce 1 Kor. — Nadane: za wiersz 4 Kor. Przy kilkunastu dniach opłaconym, odpowiadają rabatom.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Pokój z Rosyą?

Jak się zdaje, Polska stoi na progu rokowań pokojowych z Rosyą. Jest nawet bardzo prawdopodobne, że bliskie już są rokowania pokojowe całej koalicji z rosyjskim państwem bolszewickim, co gdyby nastąpiło, przyczyniłoby się do gruntownej zmiany położenia międzynarodowego w Europie, a przede wszystkim naszego położenia.

Rosyjski rząd bolszewicki wystosował mianowicie do rządu polskiego notę z propozycjami pokojowymi, w której oświadcza, że pragnie zapobiedz dalszej krwawej walce i dalszym ofiarom, nieszczęściom oraz spustoszeniom wojennym, że „uznaje bezwarunkowo i bez zastrzeżeń niepodległość i suwerenność republiki polskiej i że na tem uznaniu opiera wszystkie swoje stosunki z Polską.

Nota rosyjska obiecuje dalej, iż wojska czerwone nie przekroczą teraźniejszych linii frontu Białej Rusi, które przechodzą w pobliżu rzek Dryssy, Disney, miasta Poiocka, Paryce, stacją Ptycz i Białokorewicze, ani też nie będzie dokonywać operacji wojennych na Ukrainie na zachód od zajmowanej obecnie linii, przechodzącej w pobliżu miasteczek: Czudnowa, Pilawy, Derażnki i miasta Baru.

Ponadto rada komisarzy ludowych oświadcza, że rząd sowiecki nie zawarł ani z Niemcami ani z żadnym innym krajem jakiekolwiek umowy lub traktatu, któryby był skierowany bezpośrednio lub pośrednio przeciwko Polsce i że charakter i duch polityki międzynarodowej rządu sowiektów wyklucza nawet możliwość podobnych traktatów zarówno jak choćby najmniejszą chęć korzystania z możliwych kolizji między Polską a Niemcami lub jakimkolwiek innym krajem w celu zagrożenia niepodległości Polski i jej terytoriów.

Rada komisarzy ludowych sądzi, że o ile chodzi o interesy rzeczywiste Polski i Rosji, nie uznaje żadnej kwestji czy to charakteru terytorjalnego, czy ekono-

micznego lub innego, która by nie mogła być rozstrzygnięta w drodze pokojowej zapomocą rokowań ustępstw i wzajemnych układów, jak to ma miejsce w chwili obecnej przy rokowaniach z Estonią.

Polecając komisarzowi ludowemu do spraw zagranicznych uzyskanie na najbliższem posiedzeniu w lutym w centralnym wszechrosyjskim komitecie wykonawczym uroczystego potwierdzenia ze strony najwyższego organu republiki wyżej wskazanych zasad polityki sowiektów wobec Polski, Rada komisarzy ludowych uważa ze swej strony że przez obecne stanowcze oświadczenie spełnia swój obowiązek wobec pokojowych interesów narodów polskiego i rosyjskiego i żywi stanowczą nadzieję, że wszystkie sprawy sporne zostaną rozwiązane w drodze przyjaznych umów między Rosyą a Polską.

Powyższe warunki nadają się rzeczwiście do rokowań pokojowych, o ile są postawione szczerze, o ile nie opierają się na chęć zyskania tylko na czasie, aby zgromadzić swoje siły i wyzyskawszy czas rokowań pokojowych w tym celu, uderzyć z wiosną na Polskę.

To są rzeczy, które muszą ulegać skrupulatnemu zbadaniu jeszcze przed podjęciem rokowań, a także rząd polski zawierając ewentualnie pokój z Rosyą, musi żądać gwarancji, że bolszewicy rosyjscy nie zechcą wykorzystać pokojowych stosunków w celu propagowania w kraju naszym swych bolszewickich hasel i programów.

Polska musi też domagać się, aby ulokowane w tych warunkach pokojowe załaty ze strony rosyjskiej, zatwierdzone przez jakieś szersze ciało, aniżeli rządząca obecnie w Rosji partja bolszewicka, co mogłoby stać się wtedy, gdyby bolszewicy zwołali zgromadzenie narodowe, do którego dopuściliby przedstawicieli także innych partji i stronnictw. Za warunkami bowiem, jakie przyjmie Polska, stać będzie cały naród polski, który przez usta swych przedstawicieli, wybranych na

podstawie niesprawiedliwszej jaka wogóle istnieje ordynacji w berze, warunkom tym nada moc obowiązującego prawa. Otóż Rosya powinna urządzić u siebie coś podobnego, bo w przeciwnym razie, gdyby upała w Rosyi partia bolszewicka i gdyby po niej przyszła tam do rządów jaka inna partya, mogłaby ona oświadczyć, iż warunki pokojowe przyjęte przez bolszewików, uznaje za nieobowiązujące dla całej Rosyi i wogóle za nieistniejące.

Przy uwzględnieniu powyższych zastrzeżeń możemy uznać bolszewickie propozycje pokojowe za nadające się do dyskusyi. Za takie uznaje także zapewne sejm warszawski, który wkrótce nad nimi zacznie rozstrząsać.

Rzecz oczywista, że Polska nie może w tej sprawie stanowczej decyzyi bez porozumienia się z rządami sprzymierzonych z nami państw koalicyjnych.

Nie znaczy to, abyśmy politykę naszą uzależniali całkowicie od woli naszych zachodnich sojuszników. Polska jest państwem niepodległym uznają to nawet bolszewicy! — i dlatego w sprawach, które decydują o jej losie i przyszłości, kierować się musi przede wszystkim interesem własnym. Koalicya nie może żądać aby Polska własnymi rękoma wyciągała kasztany z ognia, aby się krwawiła nawet wtedy, gdy interes jej, bezpieczeństwo jej granic, jej byt, całość i niepodległość dalszych ofiar krwi już wymagać nie będzie.

Interes jednak Polski wymaga, aby, skoro już jest sojuszniczką mocarstw, którym zawdzięcza w znacznej mierze swój powrót do niepodległego bytu, dostosowywała swą politykę do ogólnej linii politycznej, jakie te sojusznicy nasi trzymają.

Gdyby Polska postąpiła sobie inaczej, gdyby, rzucając się do pokoju z Rosją bolszewicką, uczyniła to tak, iż odepchnęłaby od siebie swych dotychczasowych przyjaciół zachodnich, mogłoby to się na niej srogo zemścić.

Bolszewicy możeby nawet życzyli sobie, aby Polska poróżniła się z państwami koalicyjnymi, bo w takim razie położenie międzynarodowe Polski ogromnie by się pogorszyło. Polska miałaby z jednej strony za sąsiada Rosję bolszewicką, która nigdy nie będzie sąsiadem całkiem pewnym, z drugiej zaś strony zięjące nienawiścią i chęcią odwetu Niemcy, a żadnego natomiast przyjaciela. Polska znalazłaby się jak gdyby między dwoma kamieniami myśkimi, któreby zechciały może w przyszłości na proch zetrzeć.

Takiego położenia Polska musi starać się uniknąć. Powinna ona dążyć do tego, aby rokulając, lub zawierając nawet pokój z bolszewikami, nie tracić przytem potężnych zachodnich sojuszników i przyjaciół, którzy młodemu państwu polskiemu niewątpliwie się jeszcze przydadzą, choćby jako zabezpieczenie przed zemstą i odwetem Niemiec.

Taką politykę dyktuje nie uczucie niewolnictwa

wobec koalicji bo Polska bynajmniej niewolnikiem jej nie jest, ale prosty, zdrowy, chłopski rozsądek.

Zresztą, jak się zdaje, koalicya nie ma zamiaru zmuszać Polski do dalszej wojny z bolszewikami, jeżeli zawarcie z nimi pokoju okaże się niemożliwe. Koalicya tak jak Polska, stoi obecnie na stanowisku, że nie ją nie obchodzi to, jak się Rosyanie u siebie w domu urządzają, byleby tylko nie zagrażali naszemu wewnętrznaemu i zewnętrznemu spokojowi. Co zresztą koalicya myśli o bolszewickiej propozycji pokojowej i co sądzi o niej rząd i sejm nasz, dowiemy się już w najbliższym czasie. Nasz minister spraw zagranicznych, p. Patek, powrócił właśnie z Paryża do Warszawy i ma przed sejmową komisją do spraw zagranicznych sprawę rożowań pokojowych z Rosją wszechstronnie oświetlić.

Niesłychane tortury Polaków w Mińszczyźnie

Przeżywamy — pisze korespondent „Kuryera Iwowskiego“ z Mińska litewskiego — okres likwidacyi wiekoletniego ucisku rządów carskich i krótkotrwałych, choć niemniej bolesnych w skutkach, rządów motłochu bolszewickiego. Śledztwo, wdrożone przez rząd polski w sprawie okrucieństw bolszewickich, dotąd nie jest nawet jeszcze całkiem ukończone, lecz już wyszły na jaw rzeczy tak straszne i ponure, że wobec nich blednie wszystko, o czem dotychczas slyszano.

Czerń bolszewicka zajmawszy ziemię mińską, po usunięciu się z niej Niemców, na żądanie koalicji na początku zimy 1918, ustanowiła w Mińsku t. zw. „czrezwyczajkę“, urząd do masowego wybijania ludzi, t. zw. „burżujów“ i „kontrewolucjonistów“. Od wiosny z. r. zaczęło się w ziemi mińskiej masowe wyrzynanie ludności polskiej, nietylko zamożniejszej, lecz nawet t. zw. proletaryuszów. O ile na nich padał choć cień podejrzenia o stosunki z Warszawą, z rządem polskim z Polską Organizacją Wojskową.

Masowe rozstrzeliwania „kontrewolucjonistów“ polskich zaczęło się od tego, że biedaków naszych wprowadzano w więzienia po kilkunastu i więcej, pakując ich do samochodów. W miejscowości zanięjskie, samochód stawał i członkowie bandy zbójckiej, zwanej „czrezwyczajką“, zabierali się do zabijania swych ofiar. Było to właściwie popisywanie się wyrostków, przeważnie żydowskich, celnością swych strzałów, dawanym z rewolwerów kolejno do ustawionych w jeden szereg Polaków z powiązanymi drutem nogami. Ohydnej tej rozprawie towarzyszyły dzikie śmiechy złooczyńców i koncepty ich karczemne.

Gdy który z delikwentów na widok tych okropności upadł, pomocnicy głównych morderców podnosili go sinajając mickimmi powrozami i prętami żelaznymi. — W oczekiwaniu na redkiel swej śmierci z ręki zbójckiej, wielu z naszych nieczestników padało na kolana, wznosząc błagalnie ręce do Stwórcy, modląc się o litość, a natemk o miłosierdzie.

— Pójdiesz zapewne do nieba i bez tych modłów próbował sztych zbójce.

Chociaż bolszewicy dawali kolejno do każdej

swych ofiar po parę strzałów, to jednak większość ofiar nie ginęła od kul: rannych i nawet nie rannych zgoła, niegodziwi stoczyli dobijali draganami, miazgami, niegodziwymi czaszki. Nie sprowadzając następne, czy wśród zmarłych są jeszcze żywi, wzywali tabor asanizacyjny niemiecki, aby trupy wywieźć gdzieś dalej i tam je zokopał.

Zdarzało się, że robotnicy miejscy odmawiali swą pomocy, wiedząc do jak przykrej sytuacji są powoływani, tembardziej, że wśród trupa znajdowali i żywych, choć strasznie okaleczonych ludzi. Wrzenie w gronie personelu asanizacyjnego zapoczątkowało kierowników „człowieczkami“ do zmiany sposobów mordowania naszych rodaków.

Wywożono ich za miasto, mężczyzn i kobiety razem, najczęściej do dóbr podmiejskich Słepianki p. Wańkowieczów. Tu dawano im łopaty do rąk i kazano kopać... grób dla siebie samych. Robota ta polegała oczywiście bardzo wolno; więźniowie byli słabiej skutkiem złego odżywiania ich i głodzenia w areszcie, poza tem zaś straszliwie zdenerwowani, widząc po co i dla tego kopią tę jamę. Nagłeni jednak przez swych dozorców, pracowali jak mogli nad wykopaniem swej wspólnej doliny męczeńskiej.

Po rozebraniu się skazanców do naga, kazano im wszystkim klękać tuż nad jamą, dopiero po przez nich samych wykopana, poczem zaczynało się rozstrzelanie klęczących. Znow widać ludzi ranożno zawsze, niż zabito. Martwi spadali sami do mogiły. Osuwali się też do grobu i żywi, często omdlali. Po kilku okwilach dół był zapelniony ciałami ludzkimi, przyczem wśród nieboszczyków wili się ranni. Zasytywali zbójce csemprędzej dół ziemią, nie zważając na obecność w nim ludzi żywych, których liczba często była większą od ilości trupów. Stwierdzono śledztwo sądowe, że zawsze zakopywano razem żywych i nieżywych. Przekrwienie płuc u pierwszych świadczy, że umarli od uduszenia.

Tych, którzy przed zgonem zanosili korce swe modły do Boga, wołając o ratunek, szakale bolszewicy

zakopywali nie całkowicie: ręce pozostawiali im wysunięte ponad powiekszarznię zemi.

Nie dość na tem! Odkopano ofiary krwiożerców bolszewickich, wydobyte niedawno na żądanie władz sądowych, miały kawałki drutu przeciągnięte przez oba policzki tak, że końce drutu wystawały z obu boków twarzy. Poza tem wbijano druty, wywołując tem małą nadłudość, w szyje delikwentów, przeciągając je również na wskroś, na wylot. Temże końce druta nie wchodziły w ciało, przeto zbójce torowali im przedtem drogę, przebijając szyję lub policzki bagnetem. Aby delikwenci lub delikwentki nie mogli się bronić przed takim okrucieństwem, związywano im ręce drutem, którym ręk nie związano, mieli silnie poszarpane nosy, twarze i piersi: stoczyli snąc rozpaczliwe w swej obronie walki.

Poza wynikami obdukcji lekarskiej, śledztwo ograniczało się w swych wnioskach na zeznaniach świadków: pragnąc sterylizować ludność, bolszewicy dokonywali mordów, nie kępując się zgoła obecnością Rosyjskich świadków. Owszem, popisywali się przed nimi chętnie swem okrucieństwem. Ubranie i obuwie swych ofiar kaci zabierali. Gdyby kto wątpił o polskości mordowanych, przekonywały go o niej medale z wizerunkami Matki Boskiej Częstochowskiej lub Ostrobramskiej.

Liczbę ofiar siepaczków bolszewickich, wymordowanych w pobliżu Mińska litewskiego i, bądź to wywiezionych na jakieś pustkowie przez tabor niemiecki asanizacyjny, bądź to zakopanych przez zgraję bolszewicką w grobach zbiorowych, przez samych więźniów naszych wykopanych, obliczono na 1,320 osób. Liczba ta nie jest jeszcze kompletna i niewątpliwie, w miarę rozwoju śledztwa, wzrośnie jeszcze bardziej.

Trupy, odkopane w Słepiance pp. Wańkowieczów i Loszycy p. Lubańskiego pod Mińskiem litewskim stwierdzają, że szakale bolszewicy straszliwie wogóle znęcali się nad swemi ofiarami bezbronnymi; poza owymi drutami, przeciągniętymi na wylot przez oba policzki i szyję, delikwenci i delikwentki mieli powybijane lub

JULIUSZ WIRSKI.

„DEZERTER“

Co chwila błyskał ogień, potem rozlegał się głuchy huk, potem drugi ostry pękającego szrapnela. Nieprzyjaciel wycofał się w południe z pozycji, unocował o dwa kilometry dalej i ostrzeliwał swe własne okopy teraz zajęte przez Polaków. Ze strony polskiej dwie baterie odpowiadały zrzadka, jakby z łaski, widocznie lekceważąc przeciwnika i oszczędzając amunicji.

W mokrej mgle zimowego wieczoru błyskały wybuchy strzałów niby ruchome ogniska i stłumionym hukiem ostrzegały żołnierza.

Wacław Rogocki wsparł się głową o tylną ścianę okopu, przymknął oczy i słuchał pękających szrapneli z obojętnością zupełną. „Zle strzelają“ myślał tylko od czasu do czasu zmęczoną głową w której zwołna układały się wrazenia dnia minionego. Jakies strzępy wrażeń snuły się pod czaszką, a w ustach słony smak czegoś niby krwi, drażnił i mdlił... Rogocki w ataku upadł nieco zapóźnie i otrzymał lekką kontuzję w pierś; całe szczęście, że granat padł daleko!

Teraz, zwolna, przychodził do siebie. Gdzieś o sto kroków w bok, ktoś gwizdał kolendy głośno i fałszywie, a to gwizdanie drażniło niezmiernie zmęczona usze Rogockiego. Z poza mgły sennych myśli, wyłoniła się jedna uporezywa i męcząca. Wyszła z mózgu i zdawała się czemiś żywym, co zaglądało w oczy i serce. Była to myśl o jutrzejszem święcie Bożego Narodzenia. Rogocki pochodził ze wsi, poza którą okopali się bolszewicy. Od dwu miesięcy zaledwie przedarł się do swoich i odrazu został przyjęty do batalionu stojącego na odcinku, leżącym o kilka kilometrów od jego domu.

Teraz myślał z pewną złością, dlaczego nie idź dalej, dlaczego nie zajmują wsi? Przez chwilę w objętej gorączką głowie błysnęła myśl, żeby zameldować to swemu dowódcy; roześmiał się dziwnie i podał się zwolna, ociężale, poprawiając mundur.

Pomimo gorączki rozumiał, że jednak nie można... Nie wiedział właściwie bardzo dla czego, ale czuł, że nie można.

Ktoś gwizdał „Bóg się rodzi“ — fałszywie, niemłotliwie — i Rogockiemu się zdawało, że drwi sobie z jego tęsknoty do domu, że wie, ale to napewno wie o jego dziewczynie, która „tam“ została i jego, Rogockiego, wygląda.

wydłubane oczy, połamane żebra i ręce, wydarte noż-
dza i kosały nosy i t. d.

Przed wymordowaniem grupy więźniów, związano
ich w jeden długi szereg drutem za ręce, poczem strze-
lano do nich z rewolwerów i zakopywano wnet do ziemi
wszystkich razem, tak, jak byli związani, żywych i u-
marłych łącznie. Parę takich grup biedaków polskich już
odkopano. W innym znowu wypadku kaci bolszewicy
poznosili do grobu wspólnego w Slepiance 16 osób ży-
wych, mających kończyny powiazane drutem. Gdy
wszystkie ofiary znalazły się już w przyszłej swej mo-
gile zbiorowej, zbroje rzucili na nich bombę. Od wybuchu
bomby część skazańców została rozszarpaną na ka-
wałki, inni dalej leżący zostali pokaleczeni, jeszcze inni
zgoła nawet nie tknięci. Wszyscy razem byli pogrzeba-
ni żywi i martwi.

Oto „raj“, jaki mają z sobą żydo-bolszewicy!

Wszędzie dobrze, gdzie nas niema..

[Korespondencya własna.]

Wiedeń, 1 lutego.

Niektórym ludziom w byłym zaborze austriackim
zdaje się, że pod rządami polskimi jest źle, że gdyby
nadal u nas w kraju rządili najeźdźcy austriaccy, to
byłoby lepiej. Są oni w grubym błędzie, nie mówiąc
już o tem, że dopuszczają się bluźnierstwa i zdrady
przeciw Ojczyźnie, bo gdyby nawet tak być miało na-
prawdę, nie godzi się dobremu Polakowi, mającemu po-
czucie własnej ambicji i dumy narodowej, przekładać
niewolę obcą, choćby różami usianą, nad wolność wła-
sna, choćby ona nam początkowo trud i mękę przynio-
sła.

Niechaj jednak posłuchają ci bezduszni, bezrozumni
i ci bez uczuć patryotycznych w sercu, jak to my ży-
jemy teraz w Wiedniu, jak żyją tam zwłaszcza ludzie
biedniejsi.

Zapalił papierosa, ale po pierwszym zaciągnięciu
zachwiał się i zbladł okropnie tak, że musiał usiąść.

A jednocześnie fałszywa melodia wciskała mu się
do uszu, jak natarczywy owad, maciła myśl w ciche
wspomnienia.

Nie wiedział sam dlaczego jest zły i dlaczego mu
smutno, i dlaczego chciałby być sam. Obejrzał się: nie
było nikogo o sto kroków w wysuniętej placówce... Ale
chciał być zupełnie sam zupełnie, daleko od tej nocy
mglistej, od tych pękających szrapneli, od tego stra-
znego gwizdania kolend.

Bydłę — zaklął w pewnej chwili i znów słuchał
fałszywej nuty z otwartymi ustami, z dziwnym dresz-
czem w sercu...

Strzały poczęły zrzędnąć, wreszcie ucichły. Go-
łziny płynęły monotonicznie, jak obłoki gęste, które jednak
poczęły się przecierać, odsłaniając kilka białych gwiazd...
Usłyszał poza sobą kroki... trzask karabinów. Wsłuchi-
wał się obojętnie i obojętnie, przez przyzwyczajenie za-
pytał: kto szedł — Zmiana — brzmiała krótka odpo-
wiedź. Z mgły wyłoniło się kilka szarych sylwetek. Zdał
krótki raport, ale nie odchodził. Zmienił go młody mil-
czący litwin, który zrazu zaczął drzemać, padając okrop-
nie śmierzdzący tytuł, w krótkiej fajce, własnej roboty.

We Wiedniu panują teraz tak straszne nieporządki,
jakich może nigdzie nie ma. Każdy robi to, co się mu po-
doba, sprzedaje, jak chce, kradnie co zechce, żywność
niema, ale paskarze jej mają dosyć, kilogram maki ko-
sztuje 60 kor, kilo ziemniaków 13 kor., kilogram kukuru-
dzy 18 kor., za pszenicę poślad 18 kor., którą biedni ku-
pują i miela na młynkach od kawy, a cóż dopiero po-
wiedzieć o kradzieżach, rabunkach, morderstwach! Aż
strach pisać o tam.

Jestem już stary, liczę bowiem 61 lat życia mego,
ale takich strasznych rzeczy nigdy jeszcze nie widzia-
łem.

Kościóły w niedzielę są puste, zato kawiarnie, go-
spody są przepelnione samymi zbrodniarzami i komu-
nistami. Tak to jest pod rządami austriackimi! Poró-
wnajcie je z rządami polskimi i składajcie ręce do Boga,
że was wywiódł z domu niewoli.

Wojciech Janeczek.

Wukupmy kościół katolicki z rąk... żydowskich!

Nietylko odszczepieńczy rząd moskiewski odbierał
nam kościoły i przywłaszczał je sobie, nie bacząc na
to, że były zbudowane za nasze pieniądze i stanowiły
naszą własność i świętość; zdarzało się, że taka sama
krzywda spotykała nas i pod zaborczym rządem Au-
stryi, chociaż był katolicki. Świadczy o tem — o zgro-
zo! — sprzedany żydom kościół Św. Agnieszki w Kra-
kowie. Taka poniewierka domu Bożego była jakby urą-
gowiskiem z uczuć ludzkich milujących swe świętość.
To też wielu krakowian nie mogło nigdy pogodzić się
z tą zniewagą naszej świątyni i czyniło usilne starania
o odzyskanie kościoła z rąk żydowskich. Trzeba go
poprostu wykupić, ale nie da się tego zrobić bez dosta-
tecznego zasobu pieniędzy.

Rogocki odrazu polubił tego milczącego kolegę, choć
nie wiedział zupełnie za co? Dyrta tylko drażnił go,
więc poczył się krztusić i prosić, żeby przestał palić.
Nie było odpowiedzi. Rogocki wyciągnął z kieszeni pa-
czkę papierosów, kusząc nią towarzysza. Litwin przyjął
zgodziwszy się, „tymczasem“ nie palić. Palenie było
wzbronione, ale żołnierze liczyli na bezkarność, bo
mgła kryła przestępstwo.

Siedzieli więc w milczeniu, nie mówiąc do siebie
Cisza tem większa, że nastąpiła po bitwie. wtułała się
do wszystkich zakątków odcinka i do serc. Rogocki
zdziwił się, że nikt już nie gwizda kolend: — pewnie
go zmienili, przewlokła się leniwa myśl — i z myślą
tą pogodził się, zaraz wracając do swojej, która znów
pochyliła się nad nim, jakby ktoś z zewnątrz i nasze-
ptywała wspomnienia i tęsknoty.

Głowa mu pałała: gorączka obejmowała całe ciało...
Litwin drzemał i może śnił mu się dom, kurna chata i
rodzina... Rogocki wstał, podniósł się na rękach i wy-
skoczył z okopu. Chwilę słuchał, poczem zaczął iść schy-
lony, cicho, jak kot, tając dach w pleśń... O 50 kroków
za okopem był stary rów jeszcze z rosyjskich czasów.

Rogocki zanurzył się w dołoczynane cienie tego ro-
wu i szedł nie myśląc prawie. Tak przeszedł kilometr!

Zebrańtem tego zasobu i wogóle całą sprawą wykupienia kościoła zajęli się Ojcowie Paulini w Krakowie, jak to widać z następującej odezwy:

Kościół św. Agnieszki w Krakowie przy ul. Dietlo-wskiej pozostaje do dziś w rękach żydowskich! Jest to coś tak bardzo bolesnego, coś, co tak bardzo obraża uczucia katolickie, że katolicy krakowscy nie mogą się z tem nigdy pogodzić i niejednokrotnie już czynili starania, żeby kościół ten odzyskać; ale ponieważ żadnej pomocy od zaborczego rządu nie doznawali, podjęte w tej sprawie zabiegi dotychczas zawodziły. Obecnie w wyzwolonej już — dzięki Bogu — Polsce warunki zmieniły się na naszą korzyść. Na skutek też gorących i usilnych żądań katolików, zwłaszcza w dzielnicy miasta zwanej Kazimierzem, temi czasy wytrwale ponawia-nych, Ojcowie Paulini, jako stróże świątyni narodowej uświęconej krwią św. Stanisława, którego pośrednictwem u Boga zawdzięczamy wyzwoloną Polskę, wystąpili w imieniu swych parafian do zarządu miasta, domagając się pomocy w odzyskaniu zniszczonej, przastarej świątyni. Podanie Ojców Paulinów, podpisane też przez księ-ży Kanoników regularnych i Ojców Augustyanów, po-parły przychylnie władze duchowne i świeckie.

Parafia Św. Michała na Skalce, stwierdzając żądanie swe czynem, złożyła już w jednym z banków kra-kowskich tyle koron złotych, ile ma parafian, w srebr-nych zaś koronach trzy razy, a w papierkach dwadzie-ścia razy tyle: chociaż zaś składa się z parafian niemal wyłącznie ubogich, jednak nie uważa zadania swego za skończone. Jeżeli inne parafie Krakowa uczynią po-dobnie, albo choćby w połowie tyle, jeżeli, co dał Boże, dobrzy ludzie i z dalszych stron przyjdą nam z pomocą, to w niedługim czasie odzyskamy świątynię z rak ży-dowskich.

Ci, którzy sprawę tę rozpoczęli, zamierzają przy odnowionym kościele św. Agnieszki założyć: 1) przy-tulęk dla sług katolickich niezdolnych już do pracy; — 2) schronienie dla dziewcząt z różnych stron przybywa-jących do Krakowa, aby tu szukać służby; wreszcie

do wsi pozostało mu niecałe 1000 kroków. W pewnem miejscu była struga dość szeroka, którą musiał prze-skoczyć, bo lód cienki. Przed tą strugą zawahał się po raz pierwszy. Czuł ogromne zmęczenie i słyszał naj-wyraźniej krew luczącą w skroniach. Położył się na wznak i leżał z przymkniętymi oczami myśląc, jak bar-dzo się ucieszy matka, z jaką radością i przestrachem spotkają go oczy jego dobrej, cichej dziewczyny.

Przez chwilę czuł na oczach i ustach jej białe, deli-katne ręce. ręce gospodarskiej wypieszczonej jedyna-czki. Miłość i tęsknota objęły go jak płomień, zaczął mówić drgającym ze wzruszenia głosem, że ją kocha, żeby się nie bała, bo nieprzyjaciel stoi poza wsią, a on nad ranem wrócił do swoich... Gorączka sprawiała, że za-pomniał gdzie jest i przychylił usta do wilgotnej zie-mi, sądząc, że całuje stopy jedyniej. Przypomnił sobie wszystkie drobne krzywdy które tej śladkiej dziewczynie wyrządził i teraz ją przeproszać ze łzami w oczach, jak dziecko...

Zaczął padać mokry, obfity, śnieg. To go oćmiło. Dźwignął się z dziwną energią, zebrał się do skoku i przesadził strugę. Ale przebiegając pośluszył się i karabin, który zabrał ze sobą, wypadł. Przez oka mgwienie stał struchlały, poczem pobiegł zapominając o wszelkich o-

3) sałę na zgromadzenia stowarzyszeń katolickich w tej dzielnicy miasta. Ojcowie Paulini przystępują do dzieła z niezachwianą wiarą i postanowieniem niezłomnem do-prowadzenia do skutku swego zamiaru pod hasłem „Bóg i Ojczyzna“.

Zachęcení ofiarnościami parafii św. Michała, dopra-szają się o hojne ofiary, gdyż Bóg jest szczodry dla hojnych, — w hojności przewyższyć się nie da i wszelką ofiarę stokrotnią wynagrodzi. Odradzająca się Ojczyzna nasza potrzebuje złota i srebra, dobrzy jej synowie dużo tych kruszców złożyli już jej w ofierze; ale nie brak, niestety i takich, którzy bądź jeszcze nie dali, bądź oddali nie wszystko. Wielu przechowuje jeszcze skrze-tnie złote i srebrne pieniądze, lub do ozdoby tylko słu-żące złoto i srebro: obrączki, pierścionki, brosze, bran-solety, koleczki, zegarki, łańcuszki i t. d. Niechże leci wszystkich zachęci dziś do hojności podwójny cel, któ-ry mogą osiągnąć. Niech te pieniądze i ozdoby, choćby połamane lub pogięte, złożą w ofierze Bogu na cześć św. Agnieszki, a skarb narodowy wykupi je chętnie za pieniądze papierowe, które pójdą na wykup kościoła od żydów. Tym sposobem i szczupły skarb państwa Pol-skiego otrzyma kruszce, których mu narazie poskąpiło-no i wykup kościoła się przyśpieszy.

Modliliśmy się o to i wymodliliśmy, że poświętar-towane ciało św. Stanisława, cudownie zrosłe i zjedno-czone, stało się obrazem zespolenia podzielonej przez zaborców Ojczyzny; niechże ten święty zjednoczy nas wszystkich swem przemożnem pośrednictwem, żebyśmy tak pięknego dzieła corychleń dokonąć mogli i tem sa-mem dowiedli, że pod hasłem wiary św. i Kościoła po-trafimy spokojnie, ale skutecznie uporać się z tymi, któ-rzy śmieli rękę wyciągnąć po nasze świętości. Spieszmy co prędzej zmyć hańbę wymierzoną nam przez rząd zaborczy, który oddał świątynię katolicką w ręce inno-wierców.

Krakowie zbierane są na ten cel po domach składki dobrowolne; ofiary zaś z dalszych stron uprasza się nadsyłać do naszej redakcyi albo wprost pod adresem:

strożnościach. Za nim i przed nim zaszczykały karabiny, a on biegł dysząc ciężko, z jedną jedyną myślą, aby do-biedz do pierwszych zabudowań. W ciemności rozdzie-ranej błyskiem strzałów karabinowych dostrzegł pier-wsze płoty...

Jednocześnie czuł, że siły go opuszczają... Młoty smak w ustach, trochę słodki, trochę słony zanępkował go... Przykląkł, chwytając się i splunął na dłoń — ślina była czarna... — Krew! — przemknęło z przerażeniem przez mózg, a jednocześnie kolorowe kręgi zawirowały przed oczami. Pochylił się zupełnie, upadł i przytulił do mokrego śniegu, jakby układając się do snu... Jakby z ogromnej dali słyszał coraz rzadsze trajkotanie „na-szynek“, a potem bicie dzwonów głośne, wolne, uroczy-ste...

Resztkami świadomości medlił się do niej, i błagał, żeby mu przebaczyła... Dowiedział serdecznie, że chciał przyjść, że przyjdzie jeszcze, ale teraz nie może bo o-to leży w polu i nie ma sił...

Krew mu buchnęła ustami, a on uśmiechał się ra-dościwie, nie zdając sobie sprawy, że to już koniec, że nigdy nie zobaczy ani jej, ani matki, bo już dusza jego meldowała się Bogu posłusznie:

— Wacław Rogocki, szeregowiec.

©. Njus Przewodniczący, Przesied Ojców Paulinów na Skalce w Krakowie".

Wojska Polskie na Wołyniu.

Widać nam są sieniawiczkowskie obrazy wielkich powrosców, wypadów, bitw i obrony. Głośne są nazwy Zbaraża, Kamieńca — lecz dziś niema kto by opiewał wielkie czyny naszych wojsk, ciche bohaterstwo bezlennego żołnierza, który często źle odziany, często głodny, trwa na posterunku.

Pogrzeb żołnierza w Szepletówce. Mroźny dzień zimowy. Kondekt prowadzi kapelan ks. Jaworski, wystąpiły tłumnie organizacje polskie, wieńce, kwiaty.

Kogoż to noszą na wieczny sen?

To żołnierz polski, który zmarł na posterunku...

Ach biedna Polsko, która nie możesz wczas dowiedzieć plepłego odzienia na dalekie swe rubieże! Armo Dobrych bohaterów, którą dażysz tuż za Armią Bohaterów, czemu twoje drobne dłonie, późno, zbyt późno donoszą na plac boju to, co serce twe żołnierzowi przeznacza!

Sieniawiczkowski obrazek nad Słuczem pod Lubartowem.

Piąty pułk ułanów. Szwadron z pułkownikiem Sopotnickim na Strzyżawce. Reszta szwadronów pomaga w ciężkiej opresji towarzyszym broni pod Ostropolem. Z drugiej strony pełnie podstępnie zawiadują o małym oddzialek czerotysięczny oddział dobiegający uzbrojonych bolszewików. W miasteczku panika. W ciemnej nocnej pułkownik wydaje rozkaz: reszta Polaków po stronie przeciwnej Słucza — opuścić miasteczko. Obłożnie chorego proboszcza wynoszą z łóżkiem na sianie. Nikt nie w ośmiłości aocy szara garstka żołnierzy.

Bolszewicy podchodzą i natychmiast rozpoznają pułk.

Mleczalcie.

Całą noc trwa szkodliwa — z przeciwnej strony.

Szary ranek zimowy rozwarł zaledwie powieki, kiedy stanął przy działach, po wsiach poprzednich dni zimowych — wiatr.

Ogień.

W pogotowiu najświetlejszy szwadron ułanów.

Co się stało z tłumem niedźnych tchórzy?

Uciekają w popłochu!

Teraz kolej na kawaleryę, już są za rzeką, już pędzą na piecach uciekających. Srebrzą się w słońcu polskie szablce.

Tak został odparty pod Lubarem atak czterotysięczny, znakomicie uzbrojonego tabunu bolszewickiego na granicę naszych.

Jest to prawdopodobnie jeden z wielu, może nawet setek świadków stał się cudem jasnym dowodem, podświadomych obradek z życia naszego wojska — dla do środowia naszemu sprzyjają niebieskie moce, dowodem niewidzialnym w oczach wrogów, że oręż ten w wieloletniej sprzymywa dion.

Prawa wojny są twarde Lecz po twardem ujęciu stawały w swe ręce, stał żołnierz polskiego na serce i stał otwartą dla steroryzowanej ludności. W sprawie niezdolności, powadze, uczciwem i pełnem wyrozumiałości i niezdolności wyklicie, ogłupionej żywej podszepłand i niezdolności i niezdolności ludności dokowany nietyka e-

niem i miłością, lecz sercem i odpuszczeniem win tej nędzy, którą na nas składają dzieje Polski i proroctwa naszych wieszczów.

Anna Grudzińska.

Litania do Polski

Wolność słowa! kiedy twoje wrota,
Jak raj przedtemną roztworzone stoja,
Na twoich progach — o wolność złota,
Powódźm Ojczyznę moją!

Polsko! mamno obfitości,
Małowana padań księgo,
Skrzydło, co otulasz gości,
Karmazyna i siermięgo,
Złoty pociąganiu braterstwa,
Sierpie, co ścinaasz wawrzyny,
O kolumnam bohaterstwa,

Polsko! módl się za swe syny!
Polsko! czaro bursztynowa,
Balsamiemnych pełna miódów,
Rąbku ze strumów i lodów,
Co przednie nieblos Królowa,
Wslawionej uredy tronie,
Tęczo wśród wielkiej lez chmury,
Sercowej modlitwy dzwonię,

Polsko! módl się za swe córy!
Polsko! pasterzu Kościoła,
Wielkiej ofiary oltarzu,
Pałmo w prawicy anioła,
Żywszy od żywych ornamentu,
Bujna topole swobody,
W którą próżno grom uderza,
Arke trzeciego przysierza
Polsko! módl się za narody!

Deotyma.

Ojciec Święty do robotników polskich

Jego Beatość ksiądz Kardynał Aleksander Kakowski, jadąc do Rzymu, zawiadził do Ojca Świętego list z wyrazem holdu od zarządu stowarzyszenia robotników chrześcijańskich w Warszawie i od posłów ze zwołania robotników chrześcijańskich. Ojciec Święty udzieli następującej na ten list odpowiedzi:

Do robotników polskich. Miłość gorąca, którą zawsze żywiłśm, a którą teraz szczególnie palamy względem katolickiej Polski, zamartwychwstającej w następstwie obecnej wojny do dawnej, pełnej chwasty przeziłości, — podniósł w sercu naszym jeszcze więcej hold, który Nam świecie złożył robotnicy polscy, wybrani do celu ustawodawczego.

Nad wyraz drogie Nam były uczucia wdzięczności którą nam wyrazili z powodu wszystkiego, co Nam miłość apostołska zaleciła czynić i pisać, aby nieść ulgę w bezmiarnej niedoli, sprowadzonej przez okrutną wojnę. Z uznaniem też podaliśmy mocne postanowienie tychże robotników, że będą uchwalali ku złagodzeniu niedoli ludzkiej także prawa, które wypływają z niezręcznych zasad sprawiedliwości i zgodne są z prawdami nauki katolickiej, oraz wskazaniemi Najwyższych Pasterzy Rzymskich. Są one bowiem jedyną ostoją, dzięki której może spójność ludzkiej, miotana na-

walnicą waśni i niedoli, przyblić zdoła do upragnionej przystani prawdziwego pokoju.

Cieszymy się przeto nadzieją, że sejm przyniesie zbawienne owoce, a także przysporzy drogiemu Nam narodowi polskiemu chwały i wielkości.

W tym też celu wszystkim robotnikom wogóle i każdemu w szczególności najchętniej udzielamy w Panu błogosławieństwa apostoelskiego, jako zadatku łaski Najwyższego i jako świadectwa Naszej ku nim miłości.

Benedykt XV Papież.

Jak witano wojska nasze w Chełmży i Grudziądzu.

Mroźnym, suchym rankiem — piase korespondent jednego z pism warszawskich — specjalnym pociągiem wyruszamy z Torunia, aby być świadkami zajmowania Grudziądza przez grupę wojsk sztabu pomorskiego. Pociąg mknie szybko, okolicą płaską, szarą, bezbarwną, gdzieś tam tylko urozmaiconą grupką młodych szpilkowych drzew. W Chełmży, zajętej spokojnie i bez większych manifestacji, witają nas delegacje narodowe i miejscowe „Czerwony Krzyż” skromnym śniadaniem. Po Chełmży — Wrocławek, Firlus i Kurnatowo. Tu jesteśmy przedmiotem gorącej owacji i powitań przez miejscowy „Czerwony Krzyż”. Goszczą nas serdecznie, po staropolsku, widać, że na żołnierza polskiego czekali tu i wygłaszano oddawa. Stacja udekorowana gustownie; za serca chwytają napisy: „Boże pobłogosław Ojczyznę naszą”, „Niech żyje wolna niepodległa Polska“! „Niech żyje Haller”. Łączymy się z pociągiem pancernym „Wilki” i serdecznie żegnaniemu przez udekorowane stacje, gdzie przez okna wagonów widzimy liczne patrole polskie do Grudziądza.

Stacja duża, lecz pusta i wymarła. Oprócz kilku urzędników Niemców, obserwujących nas z cichą niecierpliwością, w zaciętem milczeniu, ani żywej duszy. Cała ludność polska przy rogatce, którą nadciągają piechota Hallera, ulani Krechowieccy i podolscy. Ludność polska z kokardami i chorągiewkami tworzy szpaler od rogatki do rynku, co wynosi około 1 i pół km. Miejscowa inteligencja oczekuje na jen. Prószyńskiego i tu rozpoczyna się początek uroczystości. Wszystkie przemówienia pełną patryotyzmem i radością. Odpowiada również serdecznie jen. Prószyński, kończąc trzykrotnym okrzykiem na cześć naczelnika państwa, jen. Hallera, wolnej Polski i miasta Grudziądza, który tłumy entuzjastycznie podchwytyją.

Z pierwszymi oddziałami wojska wkraczamy do udekorowanego miasta. Po ulicy biega działwa z chorągiewkami, krzycząc radośnie. Znać, że i tu wojsko polskie jest przedmiotem radości. Odpowiada również serdecznie jen. Prószyński, kończąc trzykrotnym okrzykiem na cześć naczelnika państwa, jen. Hallera, wolnej Polski i miasta Grudziądza, który tłumy entuzjastycznie podchwytyją.

Z pierwszymi oddziałami wojska wkraczamy do udekorowanego miasta. Po ulicy biega działwa z chorągiewkami, krzycząc radośnie. Znać, że i tu wojsko polskie jest przedmiotem radości i oczekiwania. Sklepy zamknięte. Na rynku, zeszcpeczonym obrzydliwym pomnikiem Wilhelma I, któremu chłopcy w dłoni i za pikelhaube

zatkneń chorągiewki narodowe (ironia historii) przybrany zielenia, oczekują miejscowe instytucje, zgrupowały się w zgrabny czworobok, uzupełniony piechotą hallerowską. Wic Sokół, Tow. Oświata, ślusarze, wydział młodych polek, czytelnie, czeladź, „Czerwony Krzyż”, kolejarze, Przemysł, Jedność, Lutnia. Entuzjazm tłumy rośnie. Okrzyki, lzy w oczach, świadczą, jak wielkiem, oczekiwaniem, świętem dla Grudziądza jest ta chwila. Uroczystość kończy się defiladą wojsk. Płyną dzielne pułki, witane radością, serdecznie. Nie brak i momentów humorystycznych. Gdy przechodzą talony i treny, ktoś woła potężnym głosem:

— Niech żyje kuchnia! —

W tłumie śmiech. Autor okrzyku woła:

— Na wojnie kuchnia wiele znaczy!

I tłum przedednany podnosi okrzyk:

Niech żyje kuchnia!

Po południu w królewskim domu miasto wspieranym bankietem podejmuje gości. Przed królewskim domem tłumy z pochodniami i lampionami, ze słowami Mazurka Dąbrowskiego i Roty na ustach, wznoszą okrzyki na cześć wodzów polskiej, Ojczyzny.

Ogólny przegląd polityczny.

Plany powstańcze Niemców na Śląsku

Korespondent angielskiego „Timesa” dowiadyuje się ze źródła wiarygodnego, że Niemcy przygotowują manifestację przeciwko wojskom okupacyjnym ententy na Górnym Śląsku w celu wykazania, że ludność niemiecka nie może się pogodzić z myślą stracenia choć części Śląska na podstawie plebiscytu.

Manifestacja przybierze formę powstania, zorganizowanego przez wyznaczonych oficerów, przy pomocy związków wojskowych (Kriegervereinów) i innych towarzystw patryotycznych niemieckich. Zgromadzono i ukryto broń i amunicję po lasach i fabrykach.

Odbieranie ziem polskich Niemcom

trwa w dalszym ciągu. Do morza wojska polskie jeszcze nie doszły, albowiem pochód ich w tym kierunku wskutek opóźnienia się obsadzenia Gdańska przez wojska koalicyjne, również się opóźnił. Na północny zachód od Chojnic osiągnęły już wojska nasze nową granicę niemiecko-polską. Stoją też one u Granicy obszaru niemieckiego miasta Gdańska.

Niemcy z wściekłością patrzą na ten spokojny pochód wojsk naszych po naszą własność. W ich łonie zorganizowali oni nawet strajk kolejowy, który jest protestem przeciw usunięciu z widoku publicznego pomnika cesarza Wilhelma przez żołnierzy polskich. Wykorzystali oni nawet do władz polskich bezczelne ultimatum, domagając się kary więzienia na „winowajców”.

Władze polskie nie dały się oczywiście Niemcom wodzić za nos, lecz odrazu przytarły rogów rozjuszonej bestyi krzyżackiej i... strajk zaraz się skończył, bo Prusak tylko wobec pięści ma respekt.

W Cieszyńskiem

już urządza międzykoalicyjna komisja plebiscytowa. —

Uchwała tej komisji z dnia 2 bm. znosi milicyjny

pańską i czeską żandarmerję policyjną, jako organizacje wojskowe. Nieprzynależni do Śląska członkowie tych organizacji mają kraj opuścić. Zostaje żandarmerja zwykła, ograniczona do liczby przedwojennej, w składzie osób o ile możliwości przedwojennych. Żandarmerja ta podlega starostwom pod kontrolą władz wojenno-kończy międzynarodowej.

Linia celną na linii demarkacyjnej zostaje zniesiona z tem, że funkcjonariusze celni mają być przeniesieni do 3 lutego za granicę kraju. Rozkaz zaprzestania rewinu został już wydany. Władze polskie i czeskie mają urządzić na stacjach granicznych stacje celne dla przeszkodzenia wywozowi, niedozwolonemu ze Śląska. Przewodnikami są stacje w Dziedzicach, Bielsku, Mostach, Jabłonkowie, Frydka, Polskiej Ostrawie i Boguminiu, albo Gruszowie.

Zniesiona została cenzura prowencyjna dla prasy wywołano ustawodawstwo prasowe austriackie z potężną sądowną, a nie władz administracyjnych.

Od dnia 2 lutego zaprowadzono zupełną wolność prasy i przesylek dzienników na całym obszarze Śląska Cieszyńskiego.

Przywrócono połączenia telegraficzne i telefoniczne, oraz zupełną wolność telegrafu i poczty na całej przestrzeni Śląska Taryja pocztowa jest jednolita w całym królestwie. Utworzono mieszaną komisję żywnościową, złożoną z Polaków, Czechów i Niemców i nawiązano korwne stosunki z amerykańską organizacją, zajmującą się żywieniem dzieci.

Z dniem 3 lutego weszła w życie amnestya dla sądzonych przestępców politycznych, wstrzymanie rozpoczętych procesów politycznych i uwolnienie wszystkich więźniów, osadzonych za przewinienia polityczne lub mające związek z polityką. Komisya odniosła się do rządu czeskiego i polskiego z domaganiami się zastosowania amnestyi i uwolnienia wszystkich obywateli polskich, którzy są zamużeni na terytorjum Polski i Czechosłowacji.

Porozumienie polityczne, militarne i ekonomiczne Polski z Finlandyą, Estonią i Łotwą.

Od 15 do 22 stycznia trwała konferencya państw bałtyckich w Helsingforsie. Reprezentowane były Finlandya, Estonia, Łotwa, Litwa i Polska. Obrady toczyły się w 4-ech komisjach i w plenium, w gmachu parlamentu. Były one przepłacone szeregiem oficjalnych przyjęć, rautów i bankietów. Liczne były reprezentowane prasa, w szczególności angielska i amerykańska. Pomimo różnicności stanowisk w sprawach aktualnych wszystkich reprezentowanych państw, doszło do zasadniczego porozumienia w sprawach politycznych, militarycznych, ekonomicznych pomiędzy czterema reprezentowanymi państwami. Imperyalistyczne, antypolskie stanowisko litewskie nie znalazło oddźwięku, wobec czego Litwini braли udział tylko w charakterze informacyjnych.

Punktem naczelnym obrad był stosunek do Rosyi wojennej. Tutaj osiągnięto jednomyślność czterech państw reprezentowanych.

Faktycznym wynikiem konferencyi są stałe instytuty o charakterze militarycznym i ekonomicznym. Najważniejszą konferencyą odbyła się w Rydze.

Delegacya polska była manifestacyjnie wyróżniana. Przedstawiciele ententy, zwłaszcza Anglii, bacznie śledzili przebieg obrad. Poseł angielski, lord Acton, powiódł podczas bankietu na cześć delegacyi polskiej, urządzonego przez prezydenta Finlandyi, żmamienną mowę, imieniem reprezentantów ententy, podkreślając budowanie przez ententę Polski. Delegacya polska złożyła wieniec na pomniku Runebarga z napisem: „Piewcy wolności Finlandyi — delegacya Polska“. Dnia 23 stycznia wszyscy delegaci opuścili port helsingforski na wielkim łamaczu lodów, odprowadzeni przez finlandzkie władze wojskowe i cywilne.

Tragedya białej niedźwiedzicy.

Czytelnicy nasi słyszeli już albo czytali o tem, że żołnierze nasi, którzy tulali się po Syberyi i Murmanie, powrócili do kraju z oswojoną białą niedźwiedzicą. Pieściłi oni ją, jak swoją przyjaciółkę i cieszyli się, że będą mieli po powrocie do Polski tę żywą pamiątkę swej tułaczki na obczyźnie. Ze swej strony i niedźwiedzica odplacała się żołnierzom naszym za ich dobre obejście się i opiekę wzajemnością. Przywykła do nich i dzieliła ich losy.

Gdy żołnierze nasi wkraczali w mury Warszawy, szła wraz z nimi w pochodzie, prowadzona na łańcuchu i biała niedźwiedzica, którą pieszczotliwie „Baśką“ przeważano. Po defiladzie wojskowej naczelnik państwa i inni dostojnicy wojskowi głaskali Baśkę, a ta porykiwała z radości, że tak ją gościnnie w Polsce przyjmują.

Otóż ta piękna, biała niedźwiedzica, zgineła teraz w sposób tragiczny w Modlinie pod Warszawą, dokąd powędrowała, aby obozować wraz z naszymi wojskami.

Przed kilku dniami paru Murmańczyków postanowiło „Baśkę“ wykopać w Wiśle. Sprowadzili ją do rzeki, kładąc na łańcuchu. Jak się stało, że szyja niedźwiedzicy wysunęła się w wodzie z łańcucha? Białe, piękne zwierzę poczęło się rozkosznie w mroźnej, krą płynącej rzece. Pomknęło szybko ku drugiemu brzegowi. Żołnierze nie wiedzeli na razie, co uczynić. Do wody wskoczył niepodobna. Przewoźnika w pobliżu nie było. Upiętno sporo czasu, zanim znaleźli łódkę i zdołali się przeprowadzić na drugą stronę.

Ale tu już trafił na koniec tragedyi „Baśka“ leżąc martwa. Przy niej kilkunastu chłopów kłóciło się, do kogo będzie należeć skóra...

Okazało się, że gdy niedźwiedzica zbliżyła się uśmie do chałup wiejskich, spostrzegło ją paru włościan. Kmiotkowie zamiast uradować się z wizyty ulaskawionego zwierzęcia, chwycili za widły i rzucili się z impetem na biedne zwierzę, które dotąd tylko przyjaźni od ludzki doznawało i stąd żywszego lęku nie odczuwało. — Rozpoczął się atak. Trwał krótko. Pokłuta dziesiątkami widel, „Baśka“ legła na zakrwawionym śniegu.

Taki był koniec w Polsce towarzyszek naszych żołnierzy murmańskich.

Jakie są formalności przy wyjeździe do Ameryki?

Osoby, pragnące obecnie wyjechać do Stanów Zjednoczonych, winny wysłać od odpowiednich władz admini-

nieustraszonego paszport zagraniczny, wizowany w konsulacie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Opuszczenie wizy ułatwione jest przez okazanie w pałacu świadectwa sporządzonego w Ameryce przez krewnych petenta, zawierające oświadczenie, że osoba, zamierzająca emigrować, liczyć może na utrzymanie ze strony jej amerykańskich krewnych. Powyższe świadectwo sporządzone być winno przed notaryuszem w Ameryce i za pośrednictwem attache do spraw wychodźczych przy konsulacie polskich w Stanach Zjednoczonych przesłać do ministerstwa pracy i opieki społecznej.

W sprawie uzyskania zezwolenia ze strony władz emigracyjnych w Stanach Zjednoczonych na wylądowanie, winien emigrant odpowiadać wymaganiom stawianym przez ustawę z dnia 1 maja 1917 roku.

Ustawa ta stanowi nowe ograniczenia, dodane do ograniczeń w ustawach poprzednich. Na zasadzie tej ustawy każdy przybywający cudzoziemiec powyżej lat 16, musi wykazać umiędzność czytania w swym języku.

Koszta podróży do Ameryki są obecnie bardzo wysokie. Obliczają, iż przeprawa pierwszą klasą z Tryestu do Nowego Jorku kosztuje 30,000 koron. Jeden z dzienników krakowskich podał koszty podróży trzecią klasą jak kolejami, jak i okrętami. Wynoszą one z Warszawy do Nowego Jorku 9200 marek, czyli prawie 14 tysięcy koron. — Przy wieździe do Ameryki trzeba się wykazać posiadaniem 25 dolarów, gdyż inaczej rząd amerykański w tej chwili raduje przybycia z powrotem na okręt. A te 25 dolarów to już na nieszcześliwe korony przeliczone — to okryje trzy tysiące. Udać się zatem do Ameryki może albo bogacz, albo ten, któremu krewni nadeślą bilet okrętowy i coś dolarów na drogę.

Wielka katastrofa na morzu

Zatopiono okręt „Afryka“ z 8 i pół z górą tysiącami pasażerów. — Ciekawy marsz gromem wikaryusza apostolskiego, 18 księży, 4 braci i 1 zakonnicy.

Z Paryża śmieją o rozbiciu się okrętu „Afryka“ w pobliżu zachodniej wybrzeży Francji wstrząsające nasze szczegóły.

Okręt „Afryka“, napchnięty pasażerami, zatonął w tragicznych warunkach, przypominających najgorsze znane łodzi podwodnych z tą różnicą, że nie zdradziły miedzy ani torpedy, a tylko rozczalałe żywioły sprawiły to spustoszenie. Z 8,500 blisko osób, które znajdowały się na statku, ocalało jedynie 48 i to przeważnie z załogi, pasażerowie wszyscy prawie zatonęli.

Nie należy jednak sądzić, by załoga nie spełniła nowej powinności, przeważnie ze wszystkich świadectw wynika, że marynarze, a zwłaszcza kapitan Le Du, który zginął ze swoim statkiem, zachowali się bez zarzutu. W tym właśnie tkwi tragedia, że katastrofa nie nastąpiła nagle, lecz wiodła się przez kilkanaście godzin, przedłużając nieumownie oczekiwania.

Statek uszkodzony na pełnym morzu w czasie sztormowej burzy, rozciął na wszystkie strony wołania o pomoc telegrafem bez drutu. Pierwszy otrzymał je parowiec „Ceylon“, który też wybrał się na poszukiwanie zagrożonego statku i odnalazł „Afrykę“ o godzinie 8 popołudniu. Nagle jednak tak było wzburzone, że nie-

podobna byłos paśćć łodzi ratowniczych, ani zbliżyć się do „Afryki“ na odpowiednią metę. Mimo to oba statki pozostawały wciąż ze sobą w kontakcie za pomocą sygnałów świetlnych i depesz skrowych i próbowały razem posuwać się ku bizegom. Stan ten trwał aż do późnej nocy. Na nieszczęście „Afryka“, pozbawiona już motorów i śrub, pompująca rozprężającą wodę, która wtargnęła na jej pokład, nadziała się ostatecznie na skałę podwodną w pobliżu Rochebouac. Wówczas rozgrywał się zaczęły dantejskie sceny; marynarze spuścili łodzie i próbowali wsadzić w nie podróżnych przeżycia, lecz ci mawpół obłąkami z trwogi stawiali opór, widząc, jak łodzie i tratwy, nieotwane wiatrami, przewracały się w mgnieniu oka lub też, skacząc niezręcznie, tonęły.

Trudno wystawić sobie coś bardziej tragicznego, jak ostatnie sygnały kapitana Le Du, które zebrał i ogłasza „Ceylon“: „Nie władam już moim statkiem. Ster nie działa. Ratunek nadejdzie zapóźno. Idziemy na dno“. Tu jeszcze tonący marynarz zdążył podać dokładnie miejsce na morzu, gdzie nastąpiła katastrofa.

Był to już prawie głos z za grobu. Latwo pojąć, jak głębokie wrażenie wywarł ten straszny wypadek na dotknięte lub niepewne o los awych bliskich rodziny. Netują codziennie pełne łodzie wylwionych trupów, stwierdzono już śmieć przeszło 400 osób, wśród których było kilkunastu żołnierzy amerykańskich i czarnych Senegalczyków. Słowem, zatonęło „Afryki“ notowane bądźnie w rzędzie najstraszliwszych i najbardziej przysiębiających wypadków, godne stańców obok dramatycznych katastrof „Luzytanii“ lub „Tyfanyka“.

„La Croix“ donosi, że na okręcie „Afryka“ zginęła cała ekspedycja Misyonarzy do Afryki, złożona z wikaryusza apostolskiego, 18 księży, 4 braci i jednej zakonnicy. Misyonarze ci należeli do Kongregacji OO. Ducha św.

Był cesarz Wilhelm zwaryował?

Korespondent jednego z dzienników angielskich podaje następujące szczegóły o Wilhelcie:

„Tajemnica najbliższej rodziny ekscesarza, znany jest dyplomatom i innym osobom urzędowym: Wilhelm Hohenzollern jest waryatem. Stan jego umysłu waha się między idiotyzmem i maniactwem. Dlatego nie pozostawia go nigdy samego. Rok przeszło, spędzony w samotności w Holandii, wzmoczonej przez stanowisko groźne ententy, ostatecznie zmąciły jego umysł, który nigdy nie był mocny. Wieśniacy, odwiedzający pałac w Amerongen, mówią podcicha „o tym waryacie, który jak dziecko wyrzyna swe łódzki na tysiącach kawałków drzewa rozdając je na pamiątkę“.

Wysokie osobistości, przybyłe z Niemiec w celu zobaczenia eks-cesarza, wróciły do Berlina zawiedzione i rozczarowane. Jedną z nich powiedziała niedawno: „Teraz już nic uczynić nie można“.

Stan eks-cesarza jest tak poważny, że wezwano kronprinca i ks. Joachima i że oczekiwany jest dr. Krieger i inni specjaliści z Berlina. Jest tu publicysta niemiecki, posiadający list napisany przez Wilhelma w listopadzie w sprawie położenia politycznego Niemiec. List ten jest zupełnie bez sensu i nie mógł być napisany przez osobę zdrową na umyśle“.

10
A może to tylko udawanie, nie waryactwo? Może Wilhelm w obawie sądu, który go czeka, chce udać jedynie waryata, aby uciec w ten sposób przed wymiarem sprawiedliwości?

Żołnierz polski obywatelom republiki San Marino

Pośród pamiątek, które po legionach Dąbrowskiego zachowały się we Włoszech, ciekawą i w swoim rodzaju osobliwą posiada archiwum miejskie w San Marino, w owej małej republice, zawieszona na skałach w pobliżu morza adryatyckiego ponad Rimini. Jest to dokument z r. 1798, nadający obywatelstwo oficerowi z pod komendy Dąbrowskiego, Józefowi Drzewieckiemu. Oto historia tego dokumentu:

Gdy armia napoleońska wchodziła w głąb ziemi włoskiej, Napoleon obdarzył republikę San Marino chlebem, kilku armatami i obietnicą, że rozszerzy jej terytorium. Otrzymał na to iście republikańską odpowiedź: „Za chleb i armaty zapłacimy gotówką — rozszerzenia granic nie chcemy! Jesteśmy szczęśliwi we własnym i nie łakniemy się na cudze!”

To też, gdy wojska Napoleońskie zaczęły posuwać się ku Rawennie, a legiony polskie wkroczyły do Rimini, zatrwożeni obywatele San Marino wysłali do Dąbrowskiego posłów, wyrażających przekonanie, że chyba Polacy, krew przelewając w imię niepodległości, nie pokrzywdzą małej republiki, która również tak gorąco niepodległość umiłowała.

Dąbrowski w odpowiedzi posłał do San Marino Drzewieckiego, aby zatrwożonych uspokoił. Gdy Drzewiecki przybył do miasta i zapewnił zgromadzonych mieszkańców o uczuciach braterskich, jako żołnierze polscy żywią ku nim, uradowani republikanie obdarowali go dekretem obywatelstwa, na wieczną pamiątkę wpisując jego nazwisko w księgę „wolnych i równych współobywateli” niepodległej „w dzień dzisiejszy) rzeczypospolitej świętego Maryusza.

15 dolarów na rok za przedłużenie życia.

Prze pięć lat śmierć zierała bujne plony z krwawego posiewu wojny. Ludzie przyzwyczaili się do śmierci, uczyli się nią pogardzić. A oto teraz, kiedy dobiegły do końca krwawe zapasy — ogarnął ludność niezwykle zapal do życia.

— Niech żyje życie! — rozszumiewa okrzyk, a historia poucza nas, że tak bywało zawsze po każdej wielkiej wojnie.

Pomimo wszelkich braków, pomimo drożyzny — ludzie nie tylko żyć pragną, ale chcą żyć długo.

W Ameryce, kraju śmiałych pomysłów, człowiek tak wybitny, jak były prezydent Taft, stwarza Ligę dla przedłużenia życia ludzkiego.

Kwestya hynieny i kultury fizycznej zawsze żywo zajmowała Tafta. Za czasów swej prezydentury pomiędzy jednym posiedzeniem senatu a drugim, pomiędzy konferencją polityczną z jakimś ambasadorem a posiedzeniem kongresu oddawał się z całą namyślnością sportowi bokserskiemu lub mniej popularnemu sportowi dżiu dżitsu.

Obecnie wpadł na pomysł stworzenia Ligi, która sobie stawia za cel przedłużenie życia ludzkiego.

— I jakże bierze się owa Liga do realizacji swoich

celów? — zapyta zapewne każdy z ciekawością.

Ażeby zostać członkiem Ligi, trzeba złożyć opłatę roczną 15 dolarów. Każdy z nowo wstępujących jest badany przez jednego z 5000 lekarzy, którzy są funkcyjnymi członkami Ligi. To badanie jest bardzo dokładne, połączone z analizą krwi i prześwietleniem promieniami Roentgena. Ponadto lekarz zasięga informacji co do ewentualnego obciążenia dziedzicznego.

Po zakończeniu badania członek Ligi pozostaje na stałe pod jej opieką.

Jeśli temperatura ciała się, to utrzymuje list ze wskazówkami, jak się w danym wypadku zachować.

Pada deszcz: nowy list i nowe wskazówki. Sroży się grypa: członek Ligi uniknie choroby, dzięki cennym radom. Owe rady, przestrogi, wskazówki — nie są bynajmniej szablonowe, ale uwzględniają wiek, temperament i warunki materialne danego osobnika.

Prezydent Taft i jego pomocnicy są bardzo zadowoleni z pierwszych rezultatów działalności Ligi. Podobno zgłoszenia o przyjęciu do Ligi napływają coraz liczniej.

Yankesi nie chcą umierać...

Czy komunikacja z Marssem jest możliwa?

Niedawno z okazji przepowiedni astronoma amerykańskiego o końcu świata, wspomnieliśmy o planetach i gwiazdach, które nie stoją w miejscu, lecz krążą dookoła słońca, podobnie jak nasza ziemia. Dziś pogadamy sobie o jednej z nich, która budzi na ziemi największe zainteresowanie, ponieważ uczeni przypuszczają, że jest ona zamieszkała przez istoty, podobne do nas. Przez powiększające szkła zauważyli na Marsie coś, co uważają za kanały; z tego wnioskują, że muszą tam mieszkać istoty, obdarzone rozumem. Dawano nawet domniemanym mieszkańcom Marsa znaki z ziemi, lecz nie otrzymano zadowalającej odpowiedzi, chociaż raz ludzono się, jakoby mieszkańcy planety również dawali nam jakieś znaki.

Aby się przekonać na pewno, czy na Marsie kto mieszka, powzięło dwóch Amerykan śmiały plan. Są to kapitan Stevens, naczelny instruktor w wydziale balonowym armii amerykańskiej, oraz astronom, profesor Todd. Zamierzają oni wzbic się w balonie na wysokość, na jaką nie dotarł jeszcze żaden człowiek. Gdy znajdą się już wysoko nad naszą planetą, wyśle zapomocą telegrafu iskrowego wiadomość na Marsa. Kapitan Stevens zajmie się budową balonu, a profesor Todd postara się o potrzebne narzędzia i będzie się starał otworzyć linię komunikacyjną.

Wiadomo, że na ziemi fale elektryczne są ograniczone do tysięcy mil, gdyż na przeszkodzie stoi gęstość atmosfery. Im wyżej jednak, tem rzadsza jest atmosfera, a w końcu wcale już jej niema. Nasi żeglarze napowietrzni zamierzają wzbic się tu na taką wysokość, że przyciąganie ziemi nie będzie stawało im już żadnymi przeszkodami, wobec czego wysłane przez nich fale elektryczne będą mogły przebyć miliony mil, nie tracąc nic ze swej siły.

Profesor Todd wrócił niedawno temu z dwuletniej podróży po Ameryce Południowej, gdzie prowadził obserwacje astronomiczne. W swym mieszkaniu we Florydzie kończy obecnie budowę przyrządów elektrycznych, przy pomocy których chce prowadzić swoje doświadczenia. Równocześnie zajmuje się kapitan Ste-

rens w Fort Omaha budową wielkiego balonu, w którym
 uniesiony się w powietrze. Balon będzie urządzony jak-
 najbezpieczniej; kosz, w którym znajdować się będą po-
 latorzy, będzie mały; podlega jego będzie obejmować
 tylko do kwadratowych stóp, a przyrządy będą ame-
 rykańskie ścięto do zewnętrznych ścian kosza, a czę-
 ściowo do samego balonu. Balon będzie tak urządzony,
 że nie będzie się z niego ulatniał gaz, wobec czego siła,
 unosząca go w górę, będzie zupełnie tak wielka na wy-
 sokości jakich piętnastu mil, jak nad samą ziemią. /

Dwojg zabiórą lotnicy ze sobą zapas powietrza, na
 znacznej wysokości bowiem powietrze jest tak rezer-
 wowane, że nie podobna by tam żyć bez sztucznego po-
 żywienia, a kosz, w którym będą się znajdować, nie ma
 wcale przepuszczać powietrza. Balon będzie nadwy-
 wczas lekki, gdyż nie będzie ważył nawet czwartej czę-
 ści tego, co waży normalnie balony tej samej wielkości.
 Kapitan Stevens zna się doskonale na balonach, gdyż
 od dwunastego roku życia zajmował się żeglugą nape-
 wianą.

Kapitanowi i profesorowi caodzi więc o to, aby
 unieść się w powietrze jak można najwyżej i telegrafio-
 wać stamtąd na Marsa, co zdaniem ich, będzie bardzo
 łatwem na takiej wysokości, ponieważ fale elektrycz-
 ne przebiegają z łatwością przestrzeń bezpowietrzna mię-
 dzy ziemią i Marszem.

Doimy na to, że na Marsie mieszkają jakieś istoty
 ludzkie i że telegram profesora Todda dojdzie do nich,
 lecz doszedł u nich postęp do takiego stopnia, że mają
 już telegrafy iskrowe, aby móc wogóle wiadomości
 z ziemi odebrać, a choćby odebrali, to ją zrozumieć?
 Wszystko to jest na razie bardzo niepewne.

Z gospodarstwa

Słoma grochowa dla bydła

Słoma grochowa jest bardzo posiłną paszą, więc
 trzeba ją rozumnie użytkować. Niektórzy gospodarze
 obniżają się żywić nią krowy, ponieważ wywołuje u
 nich zapalenie. To prawda, ale grochovina samej
 nie jest, nie wywołuje, więc i krowom celnym, może
 być dawana, tylko w niewielkich ilościach i najlepiej
 z inną paszą. Gospodarz sam powinien
 próbować kawał bydła, czy nie zadaje grocho-
 wy. Gdyby kał stawał się zaardło gęsty, to można
 być rozważnie, dodając do paszy okopła.

Grochovina są pożywniejsze od słomy je-
 dnej rośliny, bo zawierają więcej białka i tłuszczu.
 Sprężynię za pogody grochovina mogą zastąpić
 mniej wartości sianem łaskowem. Gdyby sprzęt gro-
 chowiny był, tak, że grochovina byłaby pokryta
 kłami pleśnią, lub nawet porażona, to wtedy
 nie można ich żywić, bo mogą wywołać rozmaite
 choroby. Również jeżeli się z nich kurzy, to też
 trzeba ich na paszę. Najlepiej dodawać do in-
 nego okopła do słomy, ówierz, a najwyżej po-
 gruchowianki i razem ją razem na sieczkę, a
 jej w całości zakładać bydłu na noc, nie sioły
 słomy użyte na domowkę do paszy treściwej
 popiół, makuchów i t. p. Grochowiankę można
 kłami, bo jest ona smaczniejsza, więc chętniej
 ją zje, niż słomę gorzoną, siołką i t. p.

J. L.

Buraki pastewne dla świń.

Wobec braku ziemniaków opiszę tu próby, które
 jeden amerykański robot z żywieniem świń burakami pa-
 stewnymi. Próby te wypadły dobrze, więc może kto ze-
 chce je powtórzyć.

Prosięta, pochodzące z jednego rzutu czyli z jedne-
 go oproszenia się, rozdzielone na dwie równe gromadki
 i obie utrzymane w zupełnie jednakowych warunkach.
 Połowa prosięta jadła tylko mąkę jęczmieniową i otręby,
 a drugiej połowie dodawano do tej paszy jeszcze papkę
 z gotowanych buraków pastewnych. Dla lepszego zba-
 dania tego sposobu żywienia prosięta od drugiej ma-
 ciory, również z jednego rzutu, podzielono także na dwie
 połowy i żywiono tym samym sposobem. Wynik był
 ten, że prosięta karmione burakami pastewnymi więcej
 na wadze przybierały od tych, które były na samych o-
 sypkach. Było to nawet wielką niespodzianką, bo buraki
 pastewne oprócz bardzo smacznego soku zawierają
 stosunkowo niewielką ilość części pożywnych. Wi-
 działem, jak dawano świńcom zupełnie surowe całe bu-
 raki, byleby nie zmarznięte, gdyż rozmrażając ochładza-
 łyby bardzo wnętrzności i mogłyby łatwo potruć pro-
 śne maciory. Wogóle jeżeli świńcom zimno, czy to z po-
 wodu niezapatrzenia dółow, czy wskutek jedzenia
 zbyt zimnej paszy, to wtedy nie się tuczą, bo tłuszcz
 z paszy, zamiast zamieniać się w tłuszcz mięsny, spala
 się w żołądku, żeby zamienić się w ciepło.

Każdy hodowca chciałby, rozumie się, żeby opasa-
 nie trwało jak najkrócej, bo wtedy najmniej kosztuje,
 dodatek więc buraków pastewnych okazuje się bardzo
 pożądanym, bo właśnie przyspiesza utuczenie.

J. Leno.

Odzijwanie srożu na nośność kur.

Jest to ciekawe zjawisko, że grzebień kury i jajniki
 jej są w ścisłej od siebie zależności. Młoda kura zaczyna
 nieść jaja, gdy grzebień jej wyrosnie i poczerwienieje.
 Wszelkie uszkodzenia grzebienia odwołują się źle na dzia-
 lalność jajników. Ponieważ jajniki wytwarzają kolejno
 jaja, więc, gdy działalność jajnika się zatrzyma, jaja
 przestają się rozwijać. Gdy kura w zimie odmrozi so-
 bie grzebień, to natychmiast przestaje nieść jaja i trwa
 to do czasu, aż grzebień się wygoi. Odmrożony grze-
 bień trzeba natrzeć najcięższą oliwą, używaną do jedze-
 nia. Zdarza się, że odmrożenie jest bardzo silne, tak, że
 na grzebieniu tworzą się wrzody, a nawet jest obawa,
 że może on odpaść: w takim wypadku jeden doświad-
 czony hodowca drobitki radzi odciąć grzebień brzytwą
 i zasypać ranę jodoforetem. Pięć o tym sposobie na
 odpowiedzialność owego hodowcy, bo sam go nie wy-
 próbowałem. Najlepiej nie dotykać do takiego odmro-
 żenia. Kurę z obciętym grzebieniem, dopóki zupełnie się
 nie wygoi, trzeba trzymać osobno, bo inne kury będą
 ją w ciemne miejsce drabowały i raniły ranę. W jed-
 nym wreszcie gospodarstwie widziałem na czas
 mrozów następujące doskonałe urządzenie. Kurki przez
 czas mrozów jest zamknięte, muszą być w nim jednak
 okienka z szybami, przez które wpada światło, bo bez
 światła doły by chorowały. Co dzień przysyjanie raz
 albo i kilka razy, o ile można zawieść albo bardzo ciepłego
 mrozu, wyrzucają kury na sól gośdny na świeże po-
 wietrze. Na podłodze w buraku błada warstwę końskie-
 go gnoju o grubości 1 stopa (pół łokcia) a jeszcze le-
 piej 2 stopy grubo. Gnoj zagrzewany się wydziela cie-

to, tak że kurom mróz nie dokucza, zaś amoniak, wydzielający ostry zapach, który w nosie kręci, znoszą one dobrze, a grzebiąc ciągle w gnoju mają wielką rozrywkę. Właściciel zapewnił, że kury w ciepłym kurniku najlepiej wosły na jesieni, a wcześniej rozpoczynały składanie jaj po przerwie zimowej, tak, że nlewał więcej jaj, niż jego sąsiedzi, którzy tego sposobu nie używali. Sposób prosty, łatwy i tani, więc spróbować go można.
J. Lenc.

Korespondencye.

Jaworów, w styczniu.

W dniu 3 stycznia br. zmarł nagle w Jaworowie ks. kanonik Jan Porada, długoletni katecheta szkół tutejszych i gimnazjum realnego, a zarazem długoletni radny miejski. Dawno Jaworów nie widział tak olbrzymiego pochodu pogrzebowego, bo też był śp. bardzo lubiany i kochany przez wszystkich tak Polaków, jak i Rusinów i Żydów. do tego stopnia, że wszystkie trzy parodowości wzięły udział demonstracyjny w odprowadzeniu zwłok na wieczny spoczynek. W czasie pogrzebu i nad grobem przemawiali p. Niżankowski, dyrektor szkoły wydz. miejskiej, p. Tuleja, dyrektor gimnazjum realnego, p. Linderski imieniem Rady miejskiej, uczeń gimnazjalny Maciejko i p. Wrona, kierownik elektrowni miejskiej. Ten ostatni dał wyraz żalowi, jaki śp. ks. Jan Porada po sobie zostawił, a zarazem napiętnował tych, którzy obdarli ks. J. Poradę z czci i honoru z zazdrości za miłość i przywiązanie głębokie mas. Z inicjatywy p. Wrony i p. Herwego sekretarza magistratu uchwalilo mieszczaństwo tutejsze w drodze składek stworzyć fundację imienia ks. J. Porady ku wsparciu jednego ucznia szkół tutejszych rokrocznie w dniu śmierci tj. 3 stycznia. Cześć i hołd głęboki takiemu kapłanowi i takiemu patriocie. Pamięć o Nim nigdy w Jaworowie nie zginie.
Jaworak.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Data		Rzymsko-kat.
8	Niedziela	Jana z Mattv
9	Poniedziałek	Apollonii, Cyryla
10	Wtorek	Scholastyki
11	Środa	Ob. N. M. w Luro.
12	Czwartek	Eula li, Radosława
13	Piątek	Juliana, Dobrosława
14	Sobota	Walentego, Zezona

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Jana Migo, długoletniego redaktora „Prawdy“ „Gazety Niedzielnej“ i „Figlarza“, odbyło się dnia 4 bm., jako w rocznicę śmierci naszego niepodzielnego kolegi, w kościele Najśw. Panny Maryi w Krakowie przed cudownym obrazem Pana Jezusa. Nabożeństwo to odprawił wydawca naszego pisma ks. profesor Melchior Kądzioła.

Wsparcia dla inwalidów. D. O. G. podaje do wiadomości, że reklamacye w sprawie zaległych i jeszcze wypłacić się mających wsparć dla inwalidów, przynależnych do dawnych pułków austr. mają być skierowane pisemnie do Polskiej kom. Likwidacyjnej dla spraw wojskowych“ we Wiedniu Canovagasse 5.

W sprawie wsparć z funduszu „Cesarza Karola“ i Izomco mają petenci zwrócić się do Urzędu państwowego dla spraw „socyalnych“ we Wiedniu, Hohermarkt 5.

W Grudziądzu usunięto siłą niemieckie pomniki. — Z Grudziądza donoszą, że magistrat tamtejszy uchwalił pomnik Bismarka, stojący przed „Królewskim Dworem“ i pomnik Bismarcka, stojący na placu Zborowym z Rynku usunąć umiejętnie i uciekając w Muzeum miejskiem na przechowanie, aby uniknąć jakiegokolwiek uszkodzenia dzieł sztuki ze strony zapaleńców.

Zamiar ten władz miejskich został udaremniony, gdyż wieczorem w niedzielę, skoro się zupełnie ściemniało, w sposób niepodziwiany większa liczba żołnierzy nowoprzybyłego pułku, przeważnie żołnierzy pochodzących z tych stron, wspólnie z osobami cywilnymi uskuteczniła sama usunięcie pomników. Zamia komendantom wojskowym było możliwe rozłożyć ochronę przy użyciu konnicy i patroli żandarmeryi, został ten czyn spełniony. Zarządzono surowe śledztwo.

Pomniki same władze miejskie umieściły w miejscu bezpiecznem.

Pomnik odrodzenia Polski w Argentynie. Wśród ludności polskiej osiadłej w koloniach naszych w Argentynie, a właściwie w Kolorii Apostoles, powstała myśl godnego uczczenia odrodzenia Ojczyzny. Postanowione zostało wzniesienie pomnika na cześć tak doniosłego dla nas faktu historycznego. Pomnik ma wyobrażać w małych rozmiarach sławną postać Chrystusa w Kosyliarach, wzniesiony na pamiątkę zaangażowania wojny między Chile i Argentyną.

Zamach dynamitowy na polskiego księdza. Pisma polsko amerykańskie donoszą: Bomba dynamitowa wybuchła w plebanii ks. Dembińskiego w Johnstown, Pa., burząc całe biuro plebanijne, oraz przyległą do biura werandę. Ks. Dembiński uszedł śmierci, gdyż na kilka minut wyszedł z biura. Zdaje się, że bomba jest dziełem zemsty strajkujących robotników. Ks. Dembiński namawiał strajkujących robotników stalowych z swej parafii, aby powracali do pracy. Odgrązano mu się listami anonimowymi. Policja aresztowała kilku podejrzanych.

Pomnik zwycięstwa nad Marną. Z Nowego Jorku donoszą, że staraniem obywateli amerykańskich ustanowiony zostanie nad brzegiem Marny olbrzymi pomnik w celu uczczenia zwycięstwa Francuzów nad Niemcami w r. 1914. Pomnik ten będzie jednym z największych na świecie. Miejsce, w którym ma być wzniesiony, oznaczy Joffre i Foch. Pomnik będzie dziełem rzeźbiarza Frydryka Mac Monnies. Koszta budowy będą wynosiły 250 tysięcy dolarów.

Powrót Polaków z Syberyi. Dzięki staraniom rządu naszego, polskie oddziały wojskowe będą niebawem wysyłane z Syberyi do kraju. Wysyłaniem i opieką w drodze zajmie się syberyjska ekspozytura rządu angielskiego. Również i jeńców Polaków b. armii austriackiej i niemieckiej, którzy w liczbie 600 przebywają obecnie w Azji wschodniej, rząd angielski wyśle do kraju.

Jednajcie nowych czytelników!

Wielka epidemia hiszpanki w Ameryce. Epidemia
influenzy w Nowym Jorku i Chicago wznosi się, jak-
kolwiek śmiertelność się zmniejsza. We wtorek ubie-
głego tygodnia było w Nowym Jorku 3058 nowych wy-
padków, z tych 37 śmiertelnych, w Chicago 1678 wy-
padków, z tego 96 śmiertelnych.

Wesoły kącik.

Posel Stapiński z Galicyi.

Ozłowiek ten miał w sobie miazgę or de balet
Wszelkich onót chrześcijańskich i biblijnych zalet,
Eksemplum — darowania urasy wzór wściecały:
Gdy w Galicyi o mandat spierały się posły,
Chciał Stapiński, człek skory do osynu i śmiały.
Usunąć go z swej drogi przy pomocy — pały.
Jak chciał, tak też uczynił, z czego wynik tańd,
Ze choć ofiara liczna ma na ciele znaki,
Jednak dziś ze Stapińskim ręką w rękę krooży,
Czyniąc słodkie do niego, jak kokietka oozy.
Inna enota: przy niczem on się nie upiera —
Naprzykład — chciał nam w Polsce osadzić kajzora,
I w tym duchu w Galicyi, rzecz powszechnie znana,
Agitował na korzyść Karola Stefana,
I by czule ku niemu zaznaczyć atekty
Kolportował Habsburga w kraju konterfekty
A dzisiaj? Niech kto przy nim przypomni Habsburga,
Tego napewno zgroni, a nawet wyszturga,
Wykrzykując z zapalem nowych hasel słowa:
„Niech polska republika żyje nam ludowa!“
Bowiem republikańskim szlakiem teraz pędzi.
Chłop jak dąb, ambicyjek więcej, niż żołędzi!

NADESLANE.

Adwokat krajowy

Dr. Teofil Więclaw

Kraków, plac Maryacki 1.

Ratujmy Podkamień!

Tę „drugą Częstochowę“... na kresach wsę odnich;
Tę esąją i ognisko polskości w zagrożonej od wy-
narodowienia — dzielnicy;
Tę twierdzą obrządku rzym-kat. tak drogiego — dla
serca polskiego ludu;
Tę drogą pamiątkę — religijno-narodową — rękoma
licmych pokoleń — i wieków wzniesioną;
Tę szlubę i ozdodę — naszych świątyń i ołtarzy;
Ten wspaniały pomnik — starożytny naszej — chrze-
ściańskiej kultury;
Ten prawdziwy relikwiarz — dawnej świetności i
chwasy Narodu;
To sławne z wieków — miejsce pielgrzymek — całej
Polski — Litwy i Rusi;
To miejsce odpustowe N. Maryi P. — niezliczonymi
po dzień dzisiejszy cudami i laskami Jej miłosierdzia —
słynące;
To najczcigodniejsze Sanktuarium — Najśw. Maryi
P. Różaniecwej!!
Bracia i Siostry w Chrystusie!

Wesoła — zwiastuje Wam nowinę: Odbudowa świą-
tyni Maryi w Podkamieniu — już zaczęta!... Prasują nad-
nią — rzemieślników ręce, pracują głowy — uczonych,
zdolnych architektów!... Niechże tedy i serca Wasze zacne
otworzą się — i niechaj z głębin swych — przydadzą coś-
kolwiek — ofiarnie, do tego — zbożnego dzieła odbudowy!...
Cudowna Matya podkaminska — nie pogardzi najmniejszą
chooby — Waszą ofiarą, — wynagrodzi, pocieszy!...

Ofiary składać można — w każdym klasztorze domi-
nikańskim.

Przyjmuję się również — złote i srebrne przedmioty
pierścienie, medalioniki, spinki — i t. d. —

Bracia i Siostry w Chr. P.! Przyceńcie się choć w
części — do wielu-krociowych kosztów odbudowy kościoła
w Podkamieniu!

Naprząd Wam — Najserdeczniejsze — Bóg zapłać!..
Nie zapomnimy o Was — nigdy we Mszy św. i na
szych modłach!

Klasztor OO. Dominikanów w Podkamieniu koło Brodów.

Kalendarz „Figlarza“ na rok 1920

Zawiera on oprócz życzeń Bałki Pyrcinej, Bartka Majrałi
i Walantego, oraz wiele ucieśnych powiastek, humoresek,
wierszy, zagadek, obrazków itp. Z powodu braku papieru
nakład ograniczony, należy przeto spieszyć z zamówieniami,
które adresować prosimy: Kalendarz „Figlarza“, Kraków,
Wielkopole 8. Wysyła tylko za poprzedniemi nadaniami
pieniędzy. Cena egzemplarza wraz z przes. pocztową 7 kor

„WISŁA“

LUDOWE TOWARZYSTWO
WZAJEMNYCH UBEZPIE-
CZEN W LWOWIE

przenieść biura swe
na czas wojny do:

NOWEGO SĄCZA (Gmach Rady powiatowej).

Mimo szalonej drożyzny



Zegarek nikowy 1 kostki z łań.
 ... kor. 100—, Nikiwy mb
 ... kor. 200—, ...
 ... kor. 250—, ...
 ... kor. 200—, ...
 ... kor. 140— — ten sam z werkiem



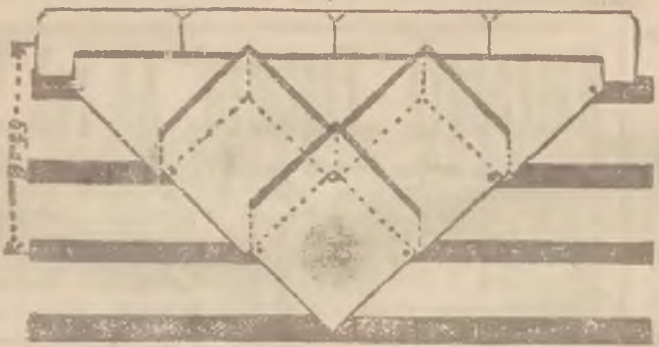
przedwojenny ...
 ... kor. 120—, ...
 ... kor. 25. Brzytwy po kor. 45, 70, 80
 ... kor. 6, 95, 120—, ...
 ... kor. 45, 50, ...
 ... kor. 20, na 2 reg. k. 140, na 3 reg. kor.
 200— 250. Wiedze 1 rzędowe 30. — 40k. Wiedze 2 rzędowe 500 700
 ... kor. 30, 250, 400 do 600—, ...
 ... kor. 150—, ...
 ... kor. 8, 10, 12, 14, 16, 18, 20, 22, 24, 26, 28, 30, 32, 34, 36, 38, 40, 42, 44, 46, 48, 50, 52, 54, 56, 58, 60, 62, 64, 66, 68, 70, 72, 74, 76, 78, 80, 82, 84, 86, 88, 90, 92, 94, 96, 98, 100—
 ... kor. 15, do
 40— ...
 ... kor. 250, 300, 400—, ...
 ... k 7 do 90—
 ... kor. 1, 70 100, 140 do lustrowego kor. 120.
 ...
 ... kor. 200—
 ...
 ... do 90



Wysyłka za załączką, jedyńczo o załączkę przesyłam. —
 Towar nieodpowiedni wymienić się lub zwracać nie
 należy, potem tylko wymienić. — Cennik ilustrowany
 wysyłam za nadaniem 2 kor. przekazem.

Dom eksportowy

Kraków, Szewska 13/17.



„WIEK“

„WIEK“

Dachówka „WIEK“ najlepsze lekkie pokrycie na stare i nowe budynki i kościoły

Baczność!

Panowie rolnicy, podaję do wiadomości, że posiadam na składzie zamiast „Eternitu“ nazwa dachówka „WIEK“ taki sam kolor i rozmiar jak „Eternit“. Dostarczam każdemu żadaną ilość. Dostawca dachówek F. Trębacz i Ska w Karłowicach poczta i stacja Trzebinia.

Nowo postawione budynki
 na korzystniejszej i tańszej

ubezpieczenia

Urząd ceniowy w Poznaniu.

(dawnojeza Kamieja Keleniz Lyra)

komunikuje na ten dzień, że obec-
 nie ma na sprzedaż gospodarstw
 z budowlami i dla tego radzi intere-
 sancom zaniechać bezużytecznych, po-
 dróży do Poznania i wielkopolski.

Sztuka kościelna

Lucy, plac Rakoci L. 7

polca w wielkim wyborze: kapy, ornaty, stuly, su-
 kienki haftowane. Figury z drzewa i masy, ohora-
 gwie, baldachiny. Swiece sztuczne, woskowe, ste-
 arynowe i kwiaty. Dewocjonalia. Główny skład
 książeczek do nabozeństwa dla dzieci „Spiewajcie
 Panu“. Podreczników adoracji N. Sakramentu.



ABSOLWENT

wiedeńskiej szkoły przemysłowej kie-
 rownik maszyn parowych poszukuje
 posady jako starszy maszynista.

Łaskawe zgłoszenia: **M. Majcher**
Wieliczka ul. Zielona z lis-
tami p. Pacury.



ORGANISTA

GOSPODYNI

inteligentna, w śre-
 dnim wieku, znająca
 się na kuchni i na go-
 spodarstwie domowym
 pracowita i uczciwa
 poszukuje posady na
 plebanii.

Zgłoszenia do Adm.
 Prawdy w Krakowie.

zonaty, uczeń konser-
 watoryua, zdolny przy-
 tem rachmistrz, posia-
 dający chlubne świad-
 ectwa i rekomendacje
 poszukuje posady za-
 raz na wsi lub w mieście.

Łaskawe zgłoszenia:
Kilnk Teofil ul. Grun-
waldzka Kamionka
strumkowa

„WISŁA“

Wydawca: Katedra Spółki W. Sawicza.

Odpoowiedzialny redaktor: Karol Zwoliński.

Drukarnia „Prawdy“ ul. Stolarska 6, pod zarządem Stefana Zbika.